Cena niniejszego numeru 50 groszy. Należność pocztową opłacono ryczałtem.

№ 36—37 WARSZAWA, 11 WRZEŚNIA 1927 R. ROK XIV.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE" Z. Ł.

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym" wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedyńczy 25 gr.

OD REDAKCJI.

Niniejszy numer „Siewu" całkowicie poświęcamy opisowi niezapomnianej i wspaniałej uroczystości pierwszych ogólnopolskich Dożynek u Pana Prezydenta w Spale—w tem przekonaniu, że będzie on pamiątką i cennym materjałem dla Kół i Związków Młodzieży przy urządzaniu uroczystości Dożynkowych w przyszłości. Numer ten wydrukowaliśmy w większej ilości egzemplarzy, można więc go nabywać w Administracji „Siewu", nadsyłając zgóry 50 gr. i znaczek pocztowy na przesyłkę.

Po Dożynkach.

Pierwsze ogólnopolskie Dożynki u Najdostojniejszego Gospodarza Rzeczypospolitej, urządzone w Spale w dn. 28 sierpnia b. r., wzbudziły powszechny entuzjazm. Można bez przesady powiedzieć, że nie było dotąd w Polsce uroczystości, którąby głębią idei i prostotą wyrazu poruszyła tak szerokie masy i wywołała tak powszechne zainteresowanie. Zew Związku Młodzieży Wiejskiej z błyskawiczną szybkością przeleciał przez kraj cały i dotarł do najdalszych zakątków, niemal do każdej chaty. To też na uroczystości Spalskiej byli przedstawiciele wszystkich ziem i wszystkich dzielnic państwa, by złożyć hołd i pozdrowienia pierwszemu Gospodarzowi Polski.

Na dalszem miejscu zamieszczamy szczegółowy opis z przebiegu tej niezapomnianej i wspaniałej uroczystości Dożynkowej. Tu chcemy wskazać na ważniejsze momenty, jakie się ujawniły w tem święcie.

A więc najpierw należy podkreślić, że było to pierwsze radosne *święto młodzieży rolniczej*. Wprawdzie w urządzeniu Dożynek brały udział trzy organizacje: Związek Młodzieży Wiejskiej, Centr. Związek Kółek Rolniczych i Związek Teatrów Ludowych — to jednak pozostanie fakt, że w naszych szeregach Związkowych zrodziła się i dojrzała inicjatywa, że na nas spadł główny trud organizacyjny. Młodzież żwawo i ochoczo pracowała w czasie żniwa, nie szczędząc krzepkich ramion i twardych dłoni—młodzież śmiało podjęła wici dożynkowe i tłumnie zjechała do Spały, nie bacząc na trudy i niewygody. Wśród tysiącznych rzesz na polanach i w borach spalskich ogromną większość stanowiły barwne gromady młodzi, w przepięknych a tak rozmaitych strojach ludowych swych ziem.

Taki charakter — święta młodzieży — miały dożynki w pradawnych czasach, tak je rozumieliśmy, przystępując do ich organizacji. I z radosną dumą możemy sobie powiedzieć, że godnie zdaliśmy ten pierwszy egzamin w obliczu Majestatu Państwa.

Niemniej pięknym i radosnym objawem był udział w Dożynkach zorganizowanej młodzieży wiejskiej z całej Polski. Ze wszystkich ziem były delegacje. Pomimo sztucznego rozbicia dzielnicowego — zjechaliśmy się wszyscy razem, wiedzeni jedną nicią przewodnią, wspólnem ukochaniem ziemi i pracy na roli, wspólną tęsknotą do lepszego Jutra wsi, wspólną myślą o Polsce. Radość nasza byłaby tem większa, gdybyśmy w tym czasie mogli z sobą



Przewodniczący Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej, kol. Zygmunt Załęski, wygłasza przemówienie powitalne do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Obok stoi w krakoskiej sukmanie Starosta dożynkowy, kol. Ignacy Solarz, wiceprezes C. Z. M. W.

więcej obcować, zbliżyć się wzajemnie i stwierdzić bezpośrednio, że te same pragnienia i dążenia ożywiają nasze wysiłki zbiorowe. Niestety, brak czasu i nawał prac organizacyjnych nie pozwoliły na urzeczywistnienie tego. W tem więc miejscu prosimy wszystkie delegacje o wyrozumiałość i jeżeli wypadły jakieś usterki, to wynikły one jedynie wskutek trudności organizacyjnych, a nie z naszej winy.

Na zakończenie tych krótkich uwag ogólnych — apelujemy do wszystkich Koleżanek i Kolegów, by ten sam zapał i tę samą ochotę, jaką widać było w okresie Dożynek, wykazywali dalej w codziennej pracy i we wszelkich przedsięwzięciach Związkowych. Dowody tej ofiarności na ołtarzu wspólnej pracy były nieraz wprost wzruszające. Oto przykład, jeden z wielu: dwuch niezamożnych kolegów z Małopolski, nie posiadając funduszów na drogę, przyszli długą drogę pieszo, aby złożyć hołd Prezydentowi i uczestniczyć w wielkiem święcie zbratania się młodzieży wiejskiej. Gorliwość ta między innemi przejawiła się i w tem, że wiele Kół i grup poszczególnych przygotowało oddzielne wieńce, pragnąc je złożyć u stóp Najwyższego Gospodarza Polski. Na przyszłość jednak ta drobiazgowość musi być usunięta. Ze względu na doniosłość i znaczenie aktu dożynkowego — mogą być składane tylko wieńce od województw, względnie ziem. Zbyt duża ilość wieńców obniżyłaby tylko znaczenie i powagę uroczystości.

Wreszcie zwracamy się z apelem do wszystkich uczestników uroczystości, by zechcieli nadesłać pod adresem Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej, Warszawa, Tamka 1, swoje uwagi o pierwszych Dożynkach, zarówno o stronie obrzędowej jak i organizacyjnej. Zdajemy sobie sprawę, że podejmując po raz pierwszy urządzenie takiej uroczystości, wśród nawału przygotowań niejedno mogliśmy przeoczyć. To też szczere i życzliwe uwagi posłużą do uniknięcia błędów i usterek w przyszłości. Żywimy bowiem nadzieję, że uroczystość, która tak pięknem echem odbiła się w całym kraju, wejdzie w program najdonioślejszych obchodów rolniczej Polski.

PIERWSZE ŻNIWNE ŚWIĘTO MŁODZIEŻY ROLNICZEJ W POLSCE.

KILKA UWAG WSTĘPNYCH.

W bardzo dawnych i zamierzchłych już czasach życie społeczności ludzkiej opierało się na ustroju rodowym, czyli patrjarchalnym. Patrjarcha był to sędziwy starzec, założyciel rodu, członkami którego byli synowie, córy, wnuki i prawnuczęta tego starca - patrjarchy. Nikt z rodu nie gospodarzył na swojem, lecz na wspólnem rodowem gospodarstwie i pracował dla wspólnego rodowego pożytku. Patrjarcha stał na czele swego rodu i zarządzał nim i nic bez wiedzy jego dziać się nie mogło. Zaś stosunek jego do całego rodu był stosunkiem ojca do swych synów i cór, do swych wnucząt i prawnucząt, był stosunkiem rodzinnym.



Delegacje ze sztandarami otwierają przemarsz powitalny przed P. Prezydentem. Na froncie Sztandar C. Z. M. W. z napisem: „Trzeba z żywymi naprzód iść — po życie sięgać nowe", obok Sztandar macierzystej organizacji C. Z. K. R., dalej sztandary organizacyj biorących udział w Dożynkach.

W tych też czasach powstało wielkie święto lata, święto żniwne, inaczej zwane świętem młodzieży. Dlatego świętem młodzieży zwane, że ci najbardziej krzepcy i najbardziej zwinni, a więc ci młodością życia rozgrzani — wykonywali w rodzie najcięższą i najmozolniejszą pracę żniwną. Wykonywali ją nie dla siebie samych, ale dla rodu całego; a więc i dla tych, od których umiejętność pracy czerpali, a którzy teraz w zwinności swej zesztywnieli, a więc dla starców rodowych; i dla tych, którzy w rodzie przebywali jako kalecy do pracy niezdatni; i dla tych najmłodszych w niemowlęctwie lub dzieciństwie się znajdujących. Dla rodu całego ci młodzi i zwinni i do pracy ochotni w ciągu roku całego najcięższe i najmozolniejsze prace na łonie matki - ziemi wykonywali i potem plony zbierali. A na czele rodu całego stał partjarcha i pracą kierował, a potem owocami tej pracy zarządzał i sprawiedliwie dzielił i dbał o to, aby wszyscy byli zadowoleni i ochotni, i radośni.

Symbolicznym i wielce uroczystym a zarazem radosnym dniem był dzień dożynkowy, dzień, w którym plony z pola zostały zebrane, w których młodzież te plony składała w ręce patrjarchy swego.

Było to wielkie święto młodzieży, święto żniwne, święto lata.

W święcie tem tkwiła głęboka myśl przewodnia i wielka mądrość ówczesnego ustroju patrjarchalnego. Poprzez te święto ówczesna młódź roznieciała w swych duszach, sercach i umysłach wielkie ideały współżycia i współpracy jednych z drugimi, rozwijała solidarność zbiorową, przetwarzała się na świadomych członków swego rodu, gruntowała w sobie zrozumienie wartości społecznych - rodowych.

Z biegiem wieków na miejsce ustroju patrarchalnego przyszły inne ustroje. Nie miejsce tutaj na przegląd ustrojów społecznych, jakie po sobie następowały i na opowiadanie o tem, na czem one polegały. Wystarczy, gdy powiemy, że przedostatnim ustrojem społecznym był ustrój pańszczyźniany - niewolniczy.

W ustroju tym wystąpił pan i władca dziesiątków wsi i tysięcy niewolników zobowiązanych pracować na pańskiem i dla pana. Pomiędzy panem i niewolnikiem nietylko że nie było żadnego związku krwi, ale nie było nawet ani odrobiny więzi człowieczej. W tym też czasie owo święto żniwne — dożynki, święto młodzieży, aczkolwiek trwało i okres ten przetrwało, to jednak zostało spaczone, jakgdyby zbeszczeszczone i sponiewierane. Przetworzyło się ono na obrzęd niewolniczy. Przed władcą życia i śmierci stawała gromada niewolnicza i poprzez pieśni swoje skomliła o odrobinę litości, błagała o to, aby ekonom lżejsze razy zadawał, aby karbowy mniej zamaszystą pałą po karkach grzmocił, wreszcie dopraszała się o

kilka łyków okowity, mocą której radowała się ta gromada niewolnicza na jaśniepańskich dziedzińcach.

A gdy ten okres minął, gdy niewolnictwo zostało zniesione i gdy wystąpił na widownię chłop wolny— święto żniwne niemal zanikło. Tu i ówdzie zamożniejszy gospodarz wyprawiał dożynki — naogół jednak zatraciły one swoją świąteczność i nie posiadały prawie żadnej wartości społecznej. Treścią tych dożynek był tak zw. poczęstunek gromady żniwnej i zabawa taneczna, pozatem nic więcej. I śmiało rzec można, że dożynki, jako wielkie święto żniwne — święto młodzieży za lat kilka dziesiątków byłyby tylko wspomnieniem, a raczej tu i ówdzie możnaby tylko przeczytać, że niegdyś, w przeszłości sprawowano obrzęd żniwny.



Grupa oraczy.

WSKRZESZENIE ŚWIĘTA ŻNIWNEGO.

Święto żniwne było świętem młodzieży, nic też dziwnego, że młodzież je wskrzesiła i odnalazła w niem dawne ideje przewodnie wraz z wartościami społecznemi przystosowanemi do dzisiejszych warunków. Stało się to tylko dzięki temu, że organizacja nasza w istocie swej jest opartą na twórczej inicjatywie samych zorganizowanych. Praca zbiorowa nie jest zgóry ustalaną i narzucaną, ale jest ona wynikiem wewnętrznych zamiłowań i potrzeb młodzieży. Każdy ma prawo do inicjatywy i w momencie, gdy inicjatywa ta odpowiada szerszemu zespołowi, ma prawo do czynienia wszystkiego tego, co jest koniecznem do wcielenia jej w życie siłami zbiorowemi.

Tak się też stało ze świętem żniwnem.



Grupa siewców w pochodzie.

W roku 1921 na terenie powiatu Sandomierskiego komuś z zorganizowanych zabłysła ideja urządzenia święta żniwnego, obejmującego cały powiat Sandomierski. Inicjatywa ta została gruntownie przez Związek powiatowy przemyślana, i oto zrodziło się pierwsze żniwne święto młodzieży, w które wszystka młodzież zorganizowana składała plony swej pracy na roli w ręce przedstawiciela organizacji starszego społeczeństwa. Dożynki odbyły się na leśnej polanie, a wzięło w nich udział około 2 tysięcy osób przybyłych z różnych okolic powiatu Sandomierskiego. Ideja przewodnia pierwszych Sandomierskich dożynek była ta sama, która tkwiła w święcie żniwnem w czasach patrjarchalnych, przystosowana tylko do czasów dzisiejszych.

I tak począwszy od roku 1921, coraz częściej tu i ówdzie zaczęto urządzać żniwne święta młodzieży. Zaczęły się one z roku na rok powtarzać na terenie powiatu Sandomierskiego, przeszły potem na powiat Opatowski, dosięgły powiatów: Hrubieszowskiego, Zamojskiego i wielu innych. Wszędzie zaś składano plony rocznej pracy w ręce bądź to przedstawicieli organizacyj starszego społeczeństwa, bądź też w ręce starostów powiatowych. Wszędzie to święto żniwne było świętem młodzieży i wszędzie akt złożenia plonów był opromieniony powagą i radością i wiarą, że starsi, w rękach których spoczywa gospodarzenie, plonami przyjętemi gospodarzyć będą rozumnie, że plonów tych starczy dla społeczności całej.



Pełłaczki.

I to były pierwsze kroki do stworzenia ogólnopolskiego święta żniwnego, które się odbyło w dniu 28 sierpnia w Spale u Prezydenta Rzeczypospolitej.

Ideja święta żniwnego ogólnopolskiego zrodziła się w myślach prezesa naszej organizacji, kol. Zygmunta Załęskiego. Kol. Załęski zgórą rok czasu myśl tę w sobie piastował, snuł najrozmaitsze obrazy tego święta.

W luźnych pogwarkach koleżeńskich tworzył obraz żniwnego święta młodzieży rolniczej, przytem święta wielkiego, w któreby młódź całej Polski jedną myślą ożywiona zbiegła się do stóp Majestatu i złożyła plony swego trudu i znoju w ręce Najwyższego Gospodarza Kraju całego.

I stało się. Władze Związkowe z największą radością podjęły inicjatywę prezesa, albowiem ujrzały w tem święcie wielki moment wychowawczy, ujrzały olbrzymie wartości społeczne i obywatelskie. Z radością powitał tę myśl i sam Gospodarz Kraju.

I oto na dzień 28 sierpnia zostały wyznaczone w Spale u Pana Prezydenta pierwsze ogólnopolskie Dożynki, wielkie żniwne święto młodzieży rolniczej.

I poszły wici po kraju całym — poszedł nasz zew pełen młodości i wiary i mocy.

Dosięgły nasze wici do wszystkich zakątków i do wszystkich ziem, i rozpaliły wszystkie dusze i serca młodością tętniące.

PORANEK ŚWIĄTECZNY.

Letnia siedziba Najwyższego Gospodarza Polski znajduje się w głębi boru ciemnego. W wigilję wielkiego święta ten ciemny bór ponuro pomrukiwał i zlewą deszczową straszył. Było pochmurno i wietrznie, pogoda niepewna. Jeszcze przed świtaniem ten ciemny spalski bór wydzwaniał konarami swemi smutne dla święta naszego wieści. Opowiadał, że kędyś na krańcach Polski ciężkie chmury się gromadzą i naprzód suną i potokami wody na ziem spływają. Ale gdy zaróżowił się złoty świt — zamilkł ciemny bór. Przystanął jakgdyby zalękniony, jakby głęboko zasłuchany i zadumany i strasecznie onieśmielony. Może pochwycił rozgłośne pieśni tysiącznych gromad żniwnych, śpieszących ze wszystkich krańców kraju ku siedzibie Gospodarza Najwyższego? A może odczuł to radosne bicie tysięcy serc pracowitych żniwiarzy, spieszących na to wielkie żniwne święto? Dość, że zamilkł ciemny bór, a tymczasem jasne słonko wzbijało się coraz wyżej i wyżej i całemi snopami srebrzystych promieni obejmowało miłośnie ziemię karmicielkę i jeszcze miłośniej zajrzało na spalską polanę, ku siedzibie Wielkiego Gospodarza Kraju. To samo słonko, w promieniach którego pradziadowie nasi Polskę tworzyli i radosne żniwne święta sprawowali. To samo słonko i teraz jasno ku osiedlu Wielkiego Gospodarza Polski zajrzało i gorącemi pocałunkami w to osiedle welgnęło. A tam hen, ze wszystkich krańców kraju całego pędziły ku osiedlu gospodarskiemu wydłużone węże żelaznych rumaków. Pędziły, huczały, dudniały i pojękiwały pod ciężarem olbrzymich gromad żniwiarzy. Zieleń, w której tonęły te żelazne, ogniste rumaki, furkotała i rwała się naprzód w dal ku Gospodarstwu polskiemu.

Aż naraz zahuczał ciemny bór echami mocarnych pieśni. Wybuchły one z tysiącznych piersi żniwnej gromady i jak burza okrutna i



Delegacja z Małopolski w pochodzie.

zarazem radosna grzmotnęły one z mocą niczem niepowstrzymaną w ścianę boru spalskiego. Jęknął z podziwu ciemny bór i zaszeptał cichuśkie pozdrowienie:— Witajcie! — i skłonił się lekuchno tej mocy radosnej, pieśniami rozdzwonionej, w przestrzeń niepowstrzymanie płynącej.

I już od tego momentu bezustanku płynęły ku osiedlu Wielkiego Gospodarza Polski tysiączne gromady żniwiarzy i jak ta powódź wiosenna zalewały całe to polskie najwyższe gazdostwo.

NABOŻNE SKUPIENIE.

Na skraju polany tuż przy osiedlu Gospodarza Polski przy wzniesionym ołtarzu ks. kapelan Bojanek odprawił uroczyste nabożeństwo polowe, na którem był obecny Gospodarz Polski wraz z ministrami, rodziną swą i z otoczeniem swem cywilnem i wojskowem. Dookoła zaś tysiączne rzesze żeńców. Ugięły się tysiące twardych chłopskich kolan, a tysiące dusz i serc w sobie się skupiły i pod naporem wewnętrznej, niepojętej mocy okrutnie się rozedrgały. Oto cała Polska rolnicza wraz ze swym Gospodarzem najwyższym w obliczu Boga-Dobra, Boga-Miłości przyklękła i do wnętrza swego własnemi oczyma zajrzała i rachunek sumienia czyniła i życiodajnego słonka się pytała, czy dość sprawną i ochotną była ta polska na ziemi robota i czy dość obfity plon ona wydała dla ducha i ciała polskiego narodu. Tysiączna rzesza młodzi rolniczej zaglądała oczyma własnego sumienia do wnętrza swej duszy jednostkowej i zbiorowej i zdała się szeptać: — Gospodarzu, Gospodarzu! Przyszlim do Ciebie, boś jest naszym najwyższym Włodarzem! Przyszlim do Ciebie, boś jest z woli ojców naszych najwyższym Gospodarzem i Majestatem tej naszej Rzeczypospolitej, tej Macierzy naszej, tej polskiej ziemi — karmicielki. Przyszlim do Ciebie jako dzieci do Ojca i przynieślim Ci swój trud i znój — przynieślim Ci plony ziemi, weź je i gospodarz niemi i czyń tak, aby na tej ziemi nikomu nie zbrakło chleba żytniego i żeby każdemu wiodło się szczęśliwie. Gospodarzu, Gospodarzu! Mamy w sobie dość młodej ochoty i żwawości do pracy na tej ziemi-karmicielce i dość młodzieńczych tęsknot i pragnień do zdobycia dla własnych dusz, serc i rozumów Słońca, Prawdy i Sprawiedliwości. Tę żwawość i ochotę i te tęsknoty i pragnienia składamy Ci dzisiaj wraz z plonami żniwnemi — przyjm je i zarządzaj niemi i czyń tak, abyśmy pod kierownictwem Twojem zdołali własną mocą wewnętrzną wyzwolić z siebie utajone siły tworzenia nowej Polski, abyśmy się stali godnymi swych ojców, dziadów i pradziadów, tych wielkich budowniczych Gospodarstwa, którem dzisiaj z woli ojców naszych gospodarzysz.



Podczas nabożeństwa.



Delegacja z Polesia w pochodzie.

A gdy w takiem rozmodleniu trwały dusze całych tysięcy młodych żniwiarzy, ciemny spalski bór, rozprażony gorącemi pocałunkami słońca, dyszał balsamicznemi woniami żywicy, nikiej cudnemi woniami kadzideł. W woniach tych klęczała polska młódź rolnicza i w głębokiem wewnętrznem skupieniu trwała. A tu i ówdzie młode serce zawrotnie zakołatało i wycisnęło z oczu perliste łzy.

Były to łzy najwyższej radości.

OSTATNIE CHWILE przed PRZEMARSZEM.

Gdy słońce poczęło dosięgać swych wyżyn, dwanaście tysięcy ludu rolnego zajęło zwartemi szeregami długi leśny gościniec. Nie był to tłum gawiedzi zbiegającej się na widowisko, ale karne, zorganizowane szeregi młodzieży rolniczej, świadomej ważności chwili. Były to szeregi, w piersiach których gorzał ogień świąteczny, płomieniła się radość najwyż-



Delegacja z Wielkopolski w pochodzie.

łość do ziemi i tętni bezdenna tęsknota do Słońca.

I tak w zwartych szeregach, przy dźwiękach orkiestr ruszyła naprzód odradzająca się ze rdzy niewolnictwa polska młoda wieś. Ruszyła z miejsca, aby przesunąć się z głęboką świątecznością w duszy przed Majestatem swoim; aby potem sprawować żniwny obrzęd składania plonów w Gospodarza dom!

UKAZANIE SIĘ GOSPODARZA.

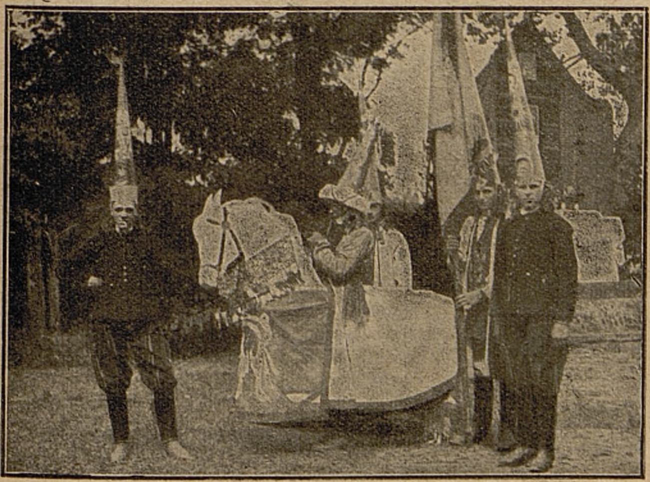
W pobliżu gospodarskiej siedziby na moment stanęły szeregi i wpatrzyły się we wnętrze ganka, w którem za chwilę ukazać się miał Gospodarz. Wpatrzyły się w surowe twarze krakowskich kosynierów, którzy objęli przy ganku honorową straż. Wpatrzyły się w zieleń wieńców spowijających ganek i z u-

sza. Była to młoda odradzająca się polska wieś. I ta młoda wieś w skupieniu radosnem szykowała się do wielkiego, powitalnego przemarszu żniwnego przed Majestatem Polski, przed Jej największym Gospodarzem. A słońce jasnemi i gorącemi pocałunkami obejmowało miłośnie młodą wieś i zdało się szeptać tajemne słowa błogosławieństwa.

Tak, boć przecię te tysiączne rzesze, to synowie i córy Ziemi i Słońca. Boć przecie z ognistych pocałunków Ziemi ze Słońcem zrodziło się życie i praca rolnika. Boć przecie w tych tysiącznych rzeszach młodzi rolniczej płomieni się mi-



Banderja konna zamyka pochód.



Lajkonik w pochodzie.

tęsknieniem wypatrywały ukazania się Gospodarza. Aż naraz zagrzmiały dźwięki hymnu narodowego, bo oto wyszedł na ganek wraz z otoczeniem swojem Gospodarz kraju. Gdy hymn narodowy echami mocarnemi kędyś w ciemnym borze zatonął, zapanowała głęboka, niczem niezamącona cisza. Oczy tylko widziały na stopniu ganka wyniosłą postać Gospodarza. Oblicze pełne niewymownej dobroci ojcowskiej i radosny uśmiech na ustach i to miłosne patrzenie się oczu na olbrzymią żniwną gromadę. Uniosła się wokół moc Majestatu Polski. W tym momencie pełnym niewysłowionej powagi i świąteczności radosnej wystąpili z szeregów dwaj przodownicy święta żniwnego: kol. Załęski, prezes i kol. Solarz, wiceprezes naszej organizacji. Podeszli przed oblicze Gospodarza i wtedy kol. Załęski wygłosił krótkie przemówienie powitalne.



Delegacja z województwa Lubelskiego niesie wieniec Panu Prezydentowi.

PRZEMÓWIENIE POWITALNE.

Kol. Załęski, w którego duszy zrodziła się i dojrzała idea tego pierwszego w Polsce święta żniwnego, przemówił do Gospodarza temi oto słowami:

PANIE PREZYDENCIE!

„W imieniu organizatorów mam zaszczyt przedłożyć Ci, że ze wszystkich ziem Rzeczypospolitej zjechała dzisiaj do Spały liczna gromada rolników, by przy wielkiem święcie pracy rolnej, przy Dożynkach, złożyć Ci hołd i serdeczne pozdrowienie.

Nie jesteśmy przygodnym szarym tłumem, lecz ceniącymi i miłującymi swą pracę obywatelami i świadomymi członkami swych organizacyj. W kółkach rolniczych wzajem uczymy się sprawniejszej pracy na roli, przez spółdzielnie bronimy się od wyzysku i kształtujemy nowe zasady gospodarstwa ogólnego, w związkach młodzieży wiejskiej sposobimy się do twórczej pracy dla lepszej doli wsi, dla dobra Rzeczypospolitej. Śmiemy twierdzić o sobie, że reprezentujemy żywą, własnym wysiłkiem w przyszłość idącą wieś. Bezpośrednia praca na roli, bezpośrednie obcowanie z żywem zbożem i z żywem zwierzęciem nauczyły nas rozumieć i szanować prawa życia — dlatego nie znajdzie wśród nas posłuchu, kto niszczyć i burzyć, zamiast budować zamierza. Przyjm więc najmocniejsze zapewnienia, że twórczych poczynań dla dobra Rzeczypospolitej wieś nie zawiedzie; lecz jednocześnie, jak dobry ogrodnik, zechciej pamiętać, że na miejsce starych, murszejących drzew, zawczasu młode drzewa sadzić należy i dlatego prosimy Cię, abyś młody, samodzielny wysiłek wsi miał w troskliwej opiece.

Na te pierwsze Dożynki najliczniej zebrała się młodzież wiejska, widząc w nich przedewszystkiem swoje święto, święto dzieci pracowników na niwie ojców-gospodarzy; dlatego, jako przewodniczący Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej, mam honor prosić Cię, abyś uczynił zadość pragnieniom naszym, zmierzającym do odrodzenia prastarych obyczajów, jako podstaw nowej kultury wiejskiej i ogólnopolskie Dożynki uwzględnił, jako nowy obyczaj w odrodzonej Rzeczypospolitej".

W głębokiej zadumie wysłuchał Gospodarz tego przemówienia, a potem poprzez

mocny uścisk rąk naszych przodowników powitał tysiączne gromady żniwiarzy. Później stał i patrzył na ten uroczysty przemarsz powitalny i wysłuchiwał objaśnień udzielanych przez kol. Załęskiego.

PRZEMARSZ POWITALNY.

Najpierw w jasnych promieniach słońca zagrał bogactwem swych barw nasz sztandar Związkowy. „Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe" — przemawiał wyraziście do tysięcy żniwiarzy ten sztandar nasz Związkowy, przed laty przekazany nam rękoma pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego. A tuż pobok falował sztandar organizacji naszych ojców, Centralnego Związku Kółek Rolniczych. I te pierwsze dwa sztandary kornie się pochyliły przed Majestatem Polski i już tak chylić się będą wszystkie sztandary, które przed Majestatem będą w tym przemarszu powitalnym przepływać. Tuż zaraz zaszeleściły barwami tęczowemi sztandary organizacyj spółdzielczych. A wraz z temi czołowemi sztandarami kroczyła starszyzna zorganizowanej społeczności wiejskiej, a więc przedstawiciele centralnych władz organizacyj biorących udział w tem wielkiem żniwnem święcie. Za niemi przesunął się oracz, grupa siewców, pełłaczek i żniwiarzy, jako wyobrażenia ważniejszych prac rolnika. A teraz zaszeleścił zielony proporzec Związkowy, z emblematami wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, składającemi się ze snopa żytniego na tle wschodzącego słońca i ze szkrzyżowania na tym snopie kosy na sztorc nastawionej z nowoczesnym karabinem. U spodu emblematów widnieje napis: „Żywią i bronią". Na czele tego proporca maszerują



Delegacja ze wsi Złotej, śpiewając, niesie wieniec P. Prezydentowi od ziemi Sandomierskiej.



Pan Prezydent przyjmuje wieniec od delegacji z rodzinnej swojej wsi, Skierbieszowa w Zamojskiem.

żeńskie i męskie zastępy zespołów sportowych istniejących w Kołach Młodzieży Wiejskiej. Tak! To są ci, którzy pracą mozolną na zagonie swych ojców tworzą żytni chleb i jednocześnie sposobią swą sprawność do obrony tego chleba, gdyby zły sąsiad zechciał sięgnąć poń łapczywą swą dłonią.

Tuż za sprawnemi szeregami zespołów sportowych przesuwa się lajkonik, wyraz beztroskiej wesołości po ciężkiej i żmudnej pracy na roli.

A teraz popłynęła równym korytem potężna fala żniwiarzy. Popłynęła równo, spokojnie i miarowo, ale mocarnie, nikiej ta niepowstrzymana w biegu swym odwiecznym Wiślana wstęga srebrzystych wód. Przepłynął więc żniwny lud z Białostockiego, Kieleckiego, Lubelskiego, Łódzkiego, z Małopolski Wschodniej i Zachodniej, z Nowogródzkiego, Poleskiego — z Pomorza i ze Śląska, z Warszawskiego, z Wielkopolski, Wołynia i wreszcie z okolic Spały. Na końcu zatętniły liczne banderje konne.

A każda z tych grup niosła wieńce dożynkowe i ponad każdą z nich szeleściły liczne sztandary Związkowe. I nic dziwnego! Toć to wielkie żniwne święto młodzieży rolniczej, więc młodzież najliczniej tutaj przybyła. I nic dziwnego, że ze sztandarami przybyła, boć to przecież młodzież zorganizowana, po nowe życie sięgająca.

Uroczysty ten przemarsz przed Majestatem Polski trwał niemal całą godzinę, a przemaszerowało przeszło dwanaście tysięcy ludu wiejskiego, w godowe szaty przyobleczonego.

Przez cały czas przemarszu nastrój panował tak bardzo świąteczny, że niepodobna go opisać. Niepodobna odtworzyć tej mocy przedziwnej, która promieniowała z dusz i serc całych tysięcy młodzi rolniczej. Niepodobna



Delegacja ze Śląska Cieszyńskiego z wieńcem.

słowami tego wyrazić, bo to nie było czemś robionem, wyreżyserowanem. To był żywioł świątecznego milczenia, w czasie którego dusze ludzkie wyrywają się ze swych więzów cielesnych i wiążą się z sobą w bratni uścisk, pełen miłości i idą w przestworza ku słońcu odwiecznemu, aby wchłonąć w siebie ogniste moce słoneczności Bożej, aby z temi mocami na ziem wrócić i tworzyć — nowe, lepsze życie budować. W tym momencie niepojętego milczenia jednako uniosły się w przestworza dusze wszystkich obecnych na żniwnem święcie i jednako ku słońcu sięgnęły i jednakiemi mocami się zapłodniały. Z mocy tych powstanie Jutro Polski w samej sobie odrodzonej. Mocami temi zatrą się niewolnicze kordony ducha polskiego, zrodzi się jedna, jedyna zbiorowa dusza narodowa — dusza Polski rolniczej — ludowej.

SKŁADANIE WIEŃCÓW.

Po przemarszu powitalnym przechodziliśmy grupami na drugą stronę pałacu, gdzie rozłożyliśmy się swobodnie na rozległych trawnikach w ten sposób, że środkiem zostawiliśmy wolną ulicę, obsadzoną przez sportowe oddziały młodzieży, a po obu stronach rozsiadły się poprostu na trawie bajecznie kolorowe rzesze uczestników w strojach ludowych, na froncie kobiety, mężczyźni w tyle, jakby w kościele na sumie.

Ci zaś, co byli ubrani z miejska, musieli się zatrzymać w głębi, koło spiżowego żubra, a to dlatego, by swym szarym, nijakim ubiorem nie zaśmiecać kwiecistej perspektywy obrazu. Jeno delegacje z wieńcami i to każda nie więcej niż 5 osób licząca, ustawione z boku w alei parkowej, miały wejść w środkową ulicę, by stanąć przed Panem Prezydentem.

Przed pałacem była zbudowana obszerna estrada, wysłana barwnemi dywanami, przybrana zbożem i kwieciem, zapełniona fotelami. Na ścianie dworu, obitej czerwonem suknem, patronował obrzędowi zdala widny Orzeł Biały.

Za chwilę ukazuje się na estradzie Gospodarz Rzeczypospolitej, Pan Prezydent z Małżonką w otoczeniu ministrów, Składkowskiego, Niezabytowskiego, Staniewicza, Kwiatkowskiego, Jurkiewicza, Dobruckiego i Miedzińskiego, oraz zaproszonych gości, między którymi dostrzegliśmy z radością podhalańskiego poetę, Władysława Orkana. I oto przed oczyma Dostojnego Gospodarza roztacza się dziwny widok na prześliczną łąkę, tak bogato przybraną polskim ludem kolorowym, jakby najbarwniejszem kwieciem. Stroje ludowe grają swemi tęczowemi barwami, a że się oczy Gospodarza do nas radośnie śmieją. A łąka ta cudowna, ujęta w ramy wysokopiennych, poważnie i w równym prostokącie wyrosłych sosen.

Z drugiej strony przed oczyma nas, uczestników, co znajdujemy się na łące, ukazał się majestat Rzeczypospolitej w osobie Najdostojniejszego jej Prezydenta, życzliwie, radośnie, a tak dobrotliwie uśmiechającego się ku nam Ojca kraju i głównego Gospodarza.

Chwila skupienia i ciszy. Wszyscy czujemy się zespoleni, jakby religijnym aktem. I oto w tym momencie z głębi na głównej ulicy staje nasz Starosta dożynkowy, kol. Solarz, „przepióreckę" w ręku na wysokim drążku dzierżąc, jako widomy znak swej dzisiaj władzy, daje hasło rozpoczęcia obrzędu. Odezwała się wiejska muzyka, a potem gruchnęła staro-



Delegacja łowicka z wieńcem.

świecka pieśń dożynkowa, śpiewana zgodnym chórem przez wszystkie delegacje:

„Otwórzcie nam tu seroko wrota,
seroko wrota,
bo sie tu wali wiejska robota,
wiejska robota,
przynosimy plon,
w Gospodarza dom,
zeby dobrze plonowało,
po sto korcy z kopy dało,
przynosimy plon,
w Gospodarza dom".

Następnie podchodzą do Prezydenta w oznaczonym porządku, jedna po drugiej delegacje wojewódzkie, powiatowe i nawet z pojedyńczych wsi. Każda delegacja w miejscowych strojach, niektórzy z własną muzyką, każda niesie wieńce, czy równianki ze zboża, jako gdzie każe tradycyjny zwyczaj, prawie każda śpiewa swoją pieśń dożynkową.

I tak najpierw idzie delegacja ziemi Lubelskiej (wysłana przez Woj. Związek Młodzieży Wiejskiej). Oto słowa pieśni lubelskiej:

„My kłosy z Lubelskiego
ledwie zieleniały,
gdy nas Prezydenta
oczy oglądały.
Dziś dojrzałe, złote,
przybyłym do Spały,
podziękować oczom,
co na nas patrzały.
Panie Prezydencie,
prosim Boga o to,
na co spojrzysz w Polsce,
przemieniaj na złoto".



Składanie wieńców przez różne delegacje.



Młodzież z pow. Sandomierskiego składa Najdostojniejszemu Gospodarzowi ogólnopolski Wieniec Dożynkowy w imieniu Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej.

Następna delegacja z powiatu Zamojskiego, a za nią — z rodzinnej wsi Pana Prezydenta, Skierbieszowa. Pan Prezydent ze wzruszeniem odbiera osobiście wieńce, wita się ze wszystkimi serdecznie, zamienia parę słów.

Przed estradą ustawiony mikrofon roznosi nasze pieśni dożynkowe szeroko po całym kraju.

Nadchodzą Kurpie w przepięknych strojach i śpiewają:

„Przybyliśmy z kurpiowskich stron,
by złożyć Panu Prezydentowi plon.
Przynieśliśmy plon
Najdostojniejszemu Gospodarzowi w dom.
Wyszedłeś, Panie, przed ganeczek,
przyjm od Kurpianek ten wianeczek,
składamy Ci plon,
Gospodarzowi Polski całej w dom."

Ledwie cofnęły się po złożeniu wieńca dorodne kurpianki z koronami świecidełek na głowach, a już nadchodzi delegacja sandomierska (ze wsi Złotej, wysłana przez Okręgowy Zw. Mł.). Śpiewają pięknie, a przygrywa zmyślnie Jasiek z Łukawy:

„Od zielonego gaju
tam się żniwiarze walą,
niosą wianek od złota,
sandomierska robota.
Sandomierska robota,
sandomierska pszeniczka,
i ta nasza Marysia,
najlepsza sterowniczka."

Znowu województwo Łódzkie reprezentuje delegacja ze Sługocic.

Pięknie się przedstawia delegacja zbiorowa z Podola i Pokucia z transparentem w kłosach: „Małopolska Wschodnia", wysłana przez Lwowskie Towarzystwo Rolnicze. Zwłaszcza orkiestra huculska (troje skrzypiec i cymbały) budziła powszechne zainteresowanie.

Nadchodzą Pińczowianie i śpiewają:

„Pińczowska gromadka
wczoraj się zebrała,
dzisiaj na Dożynki
do Spały zjechała.

Odwiedzimy wspólnie
Pana Prezydenta,
zjemy Mu koguty,
to nas popamięta.

Gdy już wszystko zjemy,
to i odjedziemy,
na drugie Dożynki
liczniej przyjedziemy."



Starosta Dożynkowy, kol. Ignacy Solarz, przemawia po złożeniu wieńców w imieniu całej młodzi rolniczej do Najwyższego Gospodarza Polski.

Następna delegacja z Małopolski Zachodniej (z Żywca, Krakowa, Mielca i Lubaczowa, wysłana przez Małopolski Zw. Mł. Wiejskiej). Bardzo wzruszający był moment, gdy gospodarze lubaczowscy przynieśli kompletny ul, wyjęli zeń 2 plastry miodu i jak niegdyś Piastbartnik częstował aniołów, podali je Panu Prezydentowi i Pani Prezydentowej.

Oto znowu Białorusini z Nowogródzkiego i reprezentanci Polesia, niosąc w darze z drzewa wyrzeźbiony z odpowiednim napisem puhar z miodem, przybrany w kłosy. Śpiew tej grupy przeciągły, smutny.

Pomorze wysłało 3 grupy (Pomorski Zw. Mł. Wiejskiej, Pomorski Związek Osadników Rolnych i Pom. Towarzystwo Rolnicze z Tczewa).

Śląsk Cieszyński i Górny z orkiestrą, Wielkopolska, wreszcie grupa z Krzemieńca (Woj. Zw. Mł. W. na Wołyniu).

Za Śląskiem barwna grupa Łowicka śpiewa pieśni i składa wieniec.

Wreszcie delegacje z okolic Spały złożyły 2 wieńce (z Lubochni w Rawskiem i ze Smardzewicz w Opoczyńskiem).

Zapewne jeszcze więcej było delegacyj, które zjechały w ostatniej chwili, a nie sposób było wszystko spamiętać, a tem trudniej zanotować wszystkie śpiewki, których było coniemiara.

W imieniu Słowiańskiego Związku Młodzieży Wiejskiej złożył wieniec i życzenia Panu Prezydentowi kol. Ursiny, sekretarz generalny Związku.

Zamykała obrzęd centralna grupa, reprezentująca całą młodą wieś polską, a wysłana przez Okręgowy Związek Mł. z Sandomierza, jako że zdaniem powszechnem w Sandomierskim Okręgu najsprawniej idzie robota organizacyjna i ideowa. Grupa cośkolwiek liczniejsza, koleżanki i koledzy dobrani w jednolitych strojach, niosą prześliczny, poważnych rozmiarów wieniec w kształcie korony, zrobiony ze wszystkich zbóż polskich, przybrany w kwiaty polne i barwne wstęgi. Grupę prowadzi kol. Solarzowa, która z całem poświęceniem pracowała dla Dożynek, specjalnie z młodzieżą sandomierską.

Idą powoli, z powagą, a radością i śpiewają, jak w weselnym korowodzie:

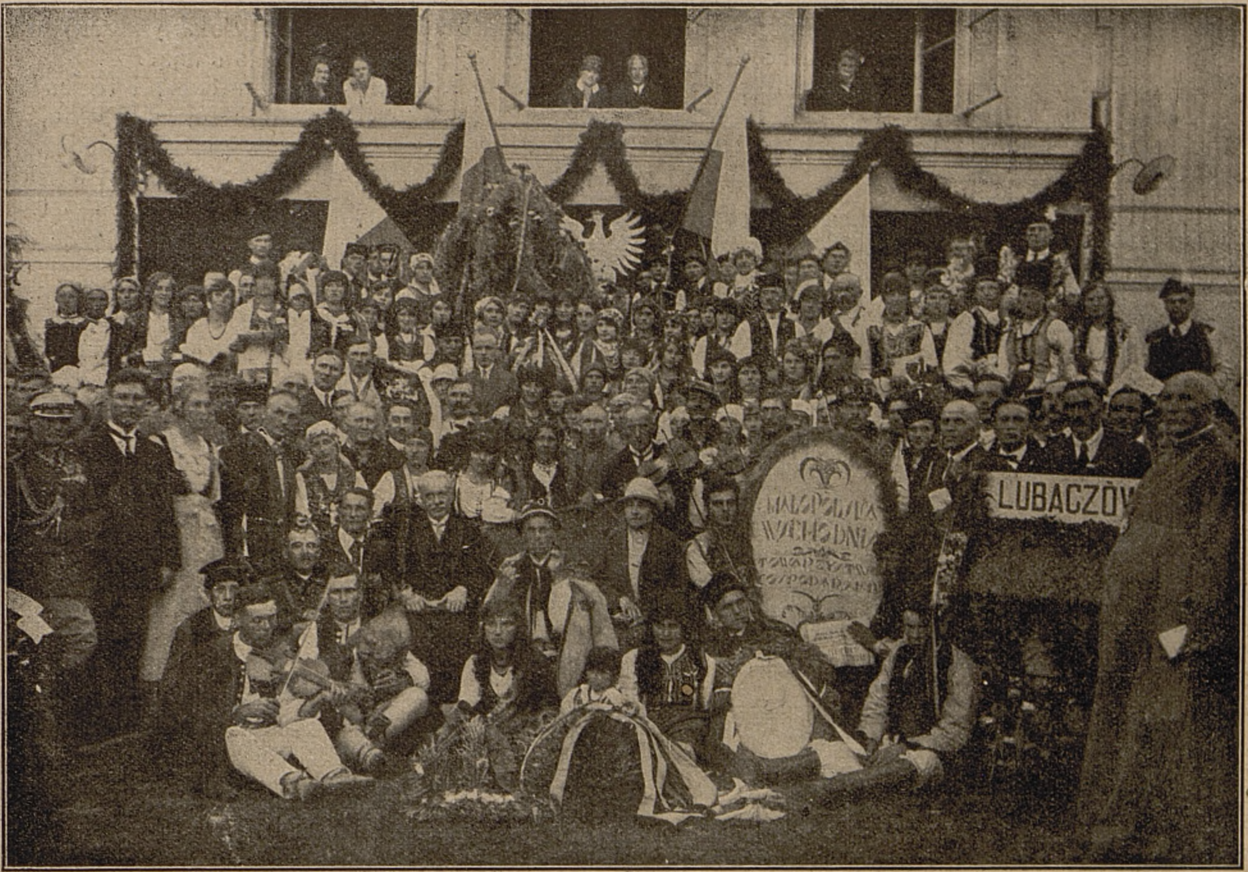
„Idziemy, idziemy
na te żniwne święta,
pokozcie nom ludzie
Pana Prezydenta.

Idziemy, idziemy,
drózecki nie wiemy,
kogój sie spytomy,
nikogój nie znomy.

Nikogój nie znomy,
drózecki nie wiemy,
Pana Gospodorza
rozweselić chcemy.

Przynosimy wieniec
potem oblewany,
dla Twojej radości,
Tatusiu kochany!"

Podchodzą ku estradzie. Wtedy kol. Solarz, wiceprezes Z. M. W., jako Starosta Dożynkowy, przybrany w bronzową sukmanę krakowską z barwnie wyszywanym kołnierzem, występuje przed Prezydenta, kłania się nisko



Pan Prezydent Rzeczypospolitej z Małżonką w otoczeniu delegacyj dożynkowych.

krakuską i w imieniu całej Polski rolnej składa Gospodarzowi kraju życzenia w następujących, rzetelnie dobranych, zwartych a nieomylnych słowach:

„DOSTOJNY NASZ I KOCHANY GOSPODARZU I WY DOBRA GAŹDZINO!

Jak-eśmy się uwzięli, tak-eśmy tu do Was w ten rok przyśli na Dożynki. Co rok po żniwach świętujemy staroświeckim zwyczajem z gospodarzem u siebie w domu święto pracy, plonu, radości, oddajemy plony, życzymy dobrego.

W ten rok odważyliśmy się przyjść wszyscy z całego Waszego gazdostwa*) z wieńcami do Was, Gospodarzu, bośmy tu śli nie do przewysokiego urzędu, ale do Ojca. Przyślimy Wam powiedzieć, że mamy nowy chleb na nowe życie, a przyślimy z tem ze wszystkich stron Waszego Gospodarstwa: i z pod wierchów, i ci z nad wody, i tamci z pod lasu, i hańci z corniastych równin i ci tez z piasków płonych, ale twardzi.

*) Gospodarstwa.

Prześli tu już różni z różnych ziem Waszego Gazdostwa, ofiarując swoich zagonów osobliwe owoce, a teraz oto na końcu idziemy wszystka razem, zespoleni jedną nutą i jedną pracą, cała świadoma młódź rolna Polski, ze ziemią prosto związana i składamy Wam, Gospodarzu, wspólną tę wielką koronę kłosów, jako znak naszego z Państwem ślubu przez naszą nieprzymuszoną wolę i ochotę.

We wieniec ten żniwny wpletliśmy wszystko, co Bóg nagodził dobrego, najlepsze kłóska łanów, najdorodniejsze ziółka mordęgi lata.

Wyjęliśmy przecie oset, niech nikogo przy chlebie nie kole, i wyjęliśmy omełek, żeby w głowie komu nie pomylił składu!

Najwięcej wpletliśmy żyta, bo to najpowszechniejsze Waszego Gazdostwa zboże, jak chłopów szarych liczba. Żyto to nasz chleb powszedni, co daje siłę, wytrwałość — i tę w polu przy żniwie wytrwałość z Wrześni, i tę prostą siłę kultury chłopa Kaszuba, co morza nie puścił; to ten powszedni nasz chleb: miłość skiby, święcona przez chłopa Drzymałę, święcona w Chełmszczyźnie i indziej; z żytem zdrowie ducha i ciała dajemy.

Wpletliśmy ta i owies; wiadomo, żadne

inne ziarko nie daje takiej żywotności stworzeniu. To nasza tężyzna w żołnierce, to nasza wiara w dobry koniec, kiedy grad bije, to nasza równowaga ducha, gdy się pali, to też ten prosty nasz gazdowski rozsądek, który też wplatamy Wam do wieńca.



Grupa pełłaczek, a dalej w lewo koleżanki z sekcyj wychowania fizycznego w Kołach Młodzieży Wiejskiej w kostjumach sportowych Z. M. W. Na froncie kol. Jędrzej Cierniak w pięknym stroju góralskim.

Nie mogło braknąć w tym wieńcu chluby starej naszej — złota pszenicy. To świętalny nasz chleb, duszy potrawa. Niesiemy ją we własnej wsioskiej pieśni, co za serce wszystkich bierze szczerością i prostotą, niesiemy w tej nucie z pola, co przez mistrze świata po-



Delegacja z Wołynia na Dożynkach w swoich przepięknych strojach.

dana, bogactwem i sławą Polski się staje, niesiemy i w kozikowej rzeźbie pastucha, i w tych tu naszych zdobnych po królewsku szatach, co na światowym pokazie Polskę wyróżniają, kulturę jej świeżością zapładniają.

W tę kitę kłosów wpletliśmy i te kwiatki zdobne, te wykwity świętalnej chłopskiej duszy, co w porywie Kurpiów przed Szwedem, co w powstaniu Chochołowian i co w wielkich Racławicach zakwitły, a teraz tu na Waszych oczach dla Waszego Gazdostwa w pęki młode rosną.

Weźcie to wszystko w tej wielkiej koronie zebrane, przyniesione od młodej wsi polskiej, radujcie się z tego, a na darach tych budujcie to Gazdostwo nowe.

Gazdujcie, żeby chleba nie brakło, żeby nie było głodnych i cierpiących, żeby nie brakło dla tych, co daleko za robotą pośli. Rozrządzajcie, żeby wszyscy domownicy byli radzi, robotni, weseli i tworzący, siebie wzajem i Was miłujący. Niech nas Wasz chleb wszystkich przy robocie zbrata, żebyśmy przy dalszych żniwach dwakroć lepszego plonu doczekali dla Was, dla nas, całego Gazdostwa i wszytskich sąsiadów — co dej nam Boże!"

Pan Prezydent z rozrzewnieniem dziękuje Staroście za życzenia i odbiera od przodownic wieniec.

Teraz przyśpiewki wesołe, po zwyczaju, wyśpiewują po swojemu Sandomierzanie, ci co główny wieniec przynieśli. Po każdej zwrotce tańczą wesoło przy własnej Jasiowej muzyce. Cośmy zdołali zapisać, to podajemy:

„Widziałeś Gospodorzu,
tę chłopską robotę,
a zobac-ze teroz
w radości ochotę.

Zagroj-ze nom, grajku,
zagroj-ze od ucha,
bo sam Pan Prezydent
dzisiaj ciebie słucha.

Przynosimy plony
po robotnem zniwie,
Panie Gospodorzu,
rozdziel sprawiedliwie.

A nas Pan Gospodorz
ma dziś duza gości,
bo zyje z narodem
w serdecnej równości.

A nas Pan Gospodorz
z nami się raduje,
a bo nas jak braci
w narodzie sanuje.

W Spale na gonecku
zakwitła rózycka,
nima lepsy Pani
jak Pani Mościcka.

Bo Panią Mościcką
biedne dzieci znają,
a wszystkie sieroty
jak matkę kochają.

Pan Prezydent z Dziadkiem
dobre kumotrowie,
a niech-ze im Pon Bóg
do nojlepse zdrowie.

Dziadkowa kaśtanka
podkówkami bije,
nas Dziadek kochany
niech nom sto lat zyje.

Dziadkowe chłopaki
dobrze się zwijali,
pośli na wojenkę
i Polskę wygrali.

Dziadkowe córecki,
jak w sadzie kwiotecki,
bo je dobrze chowa
zonecka Dziadkowa.

Pan Marsałek Rataj
jest chłopskiego rodu,
wybrany z miłości
i z woli narodu.

Chłopa się nie wstydzi,
jesce się nim chwali,
widać go mamusia
dobrze wychowali.

Górą dąbek, górą,
a kalina w dole,
nas Pan premjer Bartel
to miał twardą dolę.

A ta twarda dola
to nojlepso skoła,
kto się w nij uchowo,
wszyćkiemu podoła.

Minister Rolnictwa
od chłopa zdaleka,
zapatrzył się w rolę,
nie widzi człowieka.

Minister Oświaty
ma biedy niemało,
bo nom wszyćkim naroz
ucyć sie zachciało.

A nas pan minister
jest bardzo powolny,
bo ni moze zrobić
ty reformy rolny.

Pan doktór Składkowski
minister nielada,
i we dnie, i w nocy
ludziom na kark wsiada.

Minister od jazdy
to bardzo morowy,
obtanił furmanki
jaze do połowy.



Fragment z obiadu: Spożywanie „bigosu" wydawanego przez Zarząd Spały w lesie.

A w końcu na melodję oberka:

Te panowie oficery
zdatne chłopaki, dana,
zdatne chłopaki,
ale dla nas najzdatniejse
Sandomierzaki, dana,
Sandomierzaki.

Kancelaryja cywilna
to się uwzięna, dana,
to się uwzięna,
zeby Spała ciągiem spała,
my chcemy, zeby zyła,
oj, zeby zyła!

A na tych ceremonijach
to się nie znamy, dana,
to się nie znamy,
zato Pana Gospodarza
sercem kochamy, dana
sercem kochamy".

Po przyśpiewkach Sandomierzanie odtańczyli w 8 par najpierw mazura, a następnie krakowiaka z dowcipnemi przyśpiewkami wzajemnemi chłopców i dziewcząt. Aż się serce śmiało, a nogi drgały, tyle było życia, ochoty, temperamentu i radości w tańcu. Przecież to polskie nasze tańce! Na zakończenie tancerze ustawili się półkolem i odpowiednio zaimprowizowaną śpiewką podziękowali Panu Prezydentowi za Dożynki. Na tem zakończył się sam obrzęd dożynkowy, który zrobił na nas wszystkich niezapomniane wrażenie, i którego niepodobna opisać w słowach. To był niezwykły akt zbiorowego skupienia serc, a jeżeliby to nazwać ze względu na formę teatrem, to był to teatr w najgłębszem, istotnem znaczeniu tego pojęcia; to była zapowiedź czegoś, co dopiero stać się może u nas w przyszłości, co czeka na nowe kształty artystycznego ujęcia.

OBIAD U PANA PREZYDENTA.

Po skończonym obrzędzie zaprosił P. Prezydent wszystkich uczestników na wspólny obiad. Ale były to wielotysiączne gromady ludzi. Trzeba było jakoś i gdzieś wszystkich usadzić, co nie było zbyt łatwem. Zrobiono w ten sposób, że dla ogółu postawiono stoły w lesie, gdzie kuchnie polowe przygotowały na obiad po staropolsku bigos, a bazary wydawały piwo. Same zaś delegacje, co składały wieńce, zasiadły do wspólnego stołu z Panem Prezydentem i Jego gośćmi na polanie przed pałacem. Było nas tutaj przeszło 300 osób, ale zdołano naprędce poustawiać stoły w podkowę i jakoś wszystkich ugościć i potraktować, czem chata bogata.

Siedzieliśmy wszyscy obok siebie jak równi obywatele, obok wysokiego dostojnika prości chłopi z różnych stron kraju, a wszystkich nas radowało życzliwie uśmiechnięte oblicze kochanego Gospodarza siedzącego razem z naszym dożynkowym Starostą. Radość i wesele u wszystkich, swobodna gwara, aż miło. Tylko od czasu do czasu ktoś wystąpi na środek przed Pana Prezydenta i parę słów powie. Tylko 2 orkiestry, wojskowa i Namysłowskiego, naprzemian, jakby idąc w zawody o lepsze, przygrywają tylko polskie utwory. A pogoda prześliczna, słoneczna, aż dziw bierze.

Pierwszy przemawia p. W. Przedpełski w imieniu Polskiego Związku Organizacyj i Kółek Rolniczych. Oto słowa tej przemowy:

„Panie Prezydencie!

Dożynki to weselny, radosny dzień, dzień, w którym rolnik zamyka rok i projektuje prace na następny okres, dzień, w którym po trudach i znoju rolnik ma możność ocenić rezultaty swojej pracy.

W Polsce, kraju przeważnie rolniczym, czekano zawsze na ten dzień niecierpliwie, gdyż on w znacznym stopniu decydował o dobrobycie narodu na cały następny okres gospodarczy. Nigdy może jednak od czasu zmartwychwstania Polski dzień ten nie nabrał takiego znaczenia, jak w roku bieżącym. Kiedy po wypadkach majowych roku zeszłego Polska za jednym zamachem zlikwidowała utartą na świecie opinję o sezonowości naszego istnienia i śmiało wkroczyła na drogę budowania fundamentów pod istotną niezależność, — dobry tegoroczny plon, nasz własny plon, odegra wielką rolę w życiu naszego Państwa. Nie nadzwyczajny, ale dobry plon z radością składamy u stóp Najwyższego naszego Dostojnika z nadzieją, że plon ten pomoże do realizacji zaczętego wielkiego dzieła odbudowy.

Z „BIURA DOŻYNKOWEGO" W TOMASZOWIE MAZOWIECKIM.



Wydawanie kart uczestnictwa.



Wydawanie zaświadczeń kolejowych na „darmowy" powrót.

Ale nietylko dobrobyt składa się na istnienie, trwałość i niezależność Państwa. Równie wielkim czynnikiem jest samo społeczeństwo. Dlatego dzisiaj Polski Związek Organizacyj i Kółek Rolniczych, który skupia organizacje drobnych rolników z całej Polski, obok plonu przynosi uroczyste przyrzeczenie, że dołoży wszelkich starań, by zharmonizować wysiłek Rządu z czynami zorganizowanego społeczeństwa w wielkiem dziele odbudowy i rozwoju naszego Państwa. I dlatego z całem zrozumieniem treści tego hasła, wznosimy okrzyk: Rzeczpospolita Polska i jej Prezydent Mościcki niech żyje!"

Następny mówca, p. Z. Chmielewski, z ramienia spółdzielczości rolniczej przemawia jak następuje:

„Czcigodny Panie Prezydencie!

Czego Polsce przedewszystkiem potrzeba dla szybkiego odrodzenia i statecznego pod każdym względem postępu, oto zagadnienie wciąż jeszcze nierozwiązane jednomyślnie. A jednak odpowiedź jest prosta: — wiary we własną moc duchową i współdziałania w wysiłku, w pracy.

Tchnienie tego przynosimy Ci, Czcigodny Panie Prezydencie, jako najgodniejszy uwagi wianek dożynkowy.

Te liczne zastępy przedstawicieli młodzieży wiejskiej, kółek i spółdzielni rolniczych niosą Ci zapewnienie, że nieomal we wszystkich zakątkach wsi polskiej krzepnie z każdym dniem wiara w moc duchową Rzeczypospolitej i pragnienie, by dzieło Jej odbudowy zostało dokonane bez wszelkich wpływów i pomocy obcych, stare bowiem przysłowie poucza: „Polak dopóty polny, dopóki wolny". Z bogatej skarbnicy zdobyczy Zachodu pragniemy czerpać jedynie wolni od wszelkiego nacisku i niczem nieskrępowani, bo tylko wówczas własna nasza twórczość ujawni się w całej pełni.

Te liczne zastępy są stosunkowo nielicznem przedstawicielstwem wielkich mas ludu wiejskiego, zrzeszonego w związki młodzieży, kółka i spółdzielnie rolnicze. Naczelne ich godło: współdziałanie w wysiłku, w pracy. Naokół nas, ale zdala od nas widzimy burzliwy potoczek swarów, walk i nienawiści, będących przedewszystkiem zabytkiem szczątkowym niewoli; nie może on jednak podmyć naszej skalistej opoki, nie może, bo nie w nim, lecz w nas jest siła i trwałość.

Pragniemy, by ten dzień dożynek u Gospodarza kraju był świętem radości wolnego niepodległego ludu, z pogodą i ufnością patrzącego w przyszłość i wewnętrzną moc swą opierającego na zgodnym zbiorowym wysiłku. Te wieńce wiary, zapału i wspólnej pracy składamy u Twoich stóp i wołamy:

Czcigodny Panie Prezydencie Rzeczypospolitej — cześć, cześć, cześć!"

Przemawiają potem i chłopi w prostych, rzewnych słowach, mianowicie z Ukrainy i Białorusi, z Górnego Śląska i z Pomorza. W imieniu Słowiańskiego Zw. Młodzieży krótkie słowo rzecze kol. Ursiny.

W końcu wypada w tanecznych podskokach góral zakopiański, w białej guńce, z ciupagą w garści, z twarzą radosną, niefrasobliwą. Jest to kol. J. Cierniak, przedstawiciel Związku Teatrów Ludowych, który zgodnie ze swoim ludowym strojem, chcąc wyrazić ideowy zapęd reprezentowanej przez siebie organizacji, gawędzi w wesołych pokrzykach ludową, wsioską gwarą:

„Kochany nas Gazdo!

Hej, mocny Boze, co to za dziwne nastały casy, ej casy! Ano te sosny, co se tu w porządecku naokół rosną i na nas patrzą, a i ta brzezinecka, co ją haw pode dworem posadzili na ozdobę, dziwią sie niepomiernie jakie to dziś tutok osobliwe święto się odprawuje.

Mocny Boze, cy ta drzewina, kiedy ją ta moze i obce ręce sadziły, spodziewała się, ze ano na takie wielgie rzecy bedzie dzisiaj patrzyć?

Bo i jagze to! Pan Prezydent, Najdostojniejsy Gazda całej Rzecypospolity, zasiado se, jako widzicie, razem z ludem wsioskim przy jednym stole do obiadu. A tak, bo dziś cało Polska świętuje, jako ze po zniwach zlecieliśmy się tu sytka do Dozynki. I chciałbym Wam, Gospodarzu, powiedzieć, ze jak tu z Wami jezdeśmy, tak chcielibyśmy z Wami pracować, zeby przecie to nase wielgie gazdostwo rosło i rosło we wselakim dobytku i nabierało siły i mocy nazewnątrz.

A jest-ci w tych gromadach chłopskich duzo i przeróżnych zdólności, jino je trza wydobyć i na świat wyprowadzić, są ukryte skarby, jino po nie zręcnie sięgnąć. Bo zeby se tak pomyśleć odrobinke: widzieliście tu dzisiaj przeróżne stroje i ubiory ceć niejakie, inse od gór, inse na Hucułach, a znowu inse na Krakowiokach, cy Kurpiach, cy Łowicanach, a jesce inse na tych, co ta zjechali ze Śląska, abo z Wołynia. A syćko piekne, strojne, jaz miło popatrzeć.

Ale nie jino to. Słyseliście co dopiero rozmaite śpiewania, proste, tworzone na pocekaniu, z serca, słyseliście od tych grajków weselnych niejedną osobliwą nutę, choćby ano i od tych Huculów, co przy Was, Panie Prezydencie, siedzą, a grają se tak zmyślnie, a takie ci bestyje zdólne, ze grają na gęślach od lewy ręki i to takie cięte kołomyjki. Grały Wam tu i staroświeckie kobzy, ej grały!

A ilez to przerozmaitych obrzędów, zwycajów i gadek tuła sie po wiejskich dziedzinach,

a sytka to nase rodzone, własne, polskie i to trzeba sanować i pielęgnować, zeby nam tego cas i ladajako moda obco nie zatraciła.

Jest nad cem podumać, jest, bo z tego trzaby zrobić jakąś nową, polską wypowiedź, któraby sie nazywała narodowym teatrem. Niechze mi tyz wolno bedzie Wam, Najdostojniejsy Gazdo, w imieniu Związku Teatrów Ludowych pięknie podziękować, zeście nas tu z tak serdecną gościnnością przyjęli i niech mi tego nik nie zgani, ze Was zapewnię, jako my syscy tu zebrani i ci, co tam w chałupach ostali, bedziewa robić i robić, ile tam sił w rękach starcy, by Wase wielgie Gazdostwo ze syćkiem sie bogaciło a pięknie i od zewnątrz i od wewnątrz — i zyce Wam, byście docekali tych złotych casów, kiedy i postronni gazdowie będą się na Was z podziwem spoglądać i niejednego moze ucyć.

Tak, tego Wam zycymy przy dzisiejsem wielgiem święcie ogólnopolskich Dozynek.

Niech nam zyje Rzecpospolita i Jej Najdostojniejsy Gazda!!"

Następnie wzniesiono okrzyk na cześć Marszałka Józefa Piłsudskiego, naszego Dziadka, co to z nami poszedł w sierpniu 1914 zdobywać Polskę.

Na przemówienia odpowiedział w krótkich, ale z wagą pomyślanych słowach Pan Prezydent:

„CIESZĘ SIĘ BARDZO Z DNIA DZISIEJSZEGO, ŻEŚCIE TU DO MNIE PRZYŚLI I MOGĘ WAS ZAPEWNIĆ, ŻE NA PRZYSZŁOŚĆ ZNAJDZIECIE TU LEPSZE WYGODY. UROCZYSTOŚĆ TA POWINNA SIĘ ODBYWAĆ COROCZNIE I TRWAĆ 3 DNI. JESZCZE RAZ DZIĘKUJĘ WAM WSZYSTKIM NA RĘCE WASZEGO STAROSTY".

Na tem zakończono obiadową biesiadę, poczem zrobiono zdjęcia delegacyj z Panem Prezydentem. Rozeszliśmy się po lesie, gdzie nas czekały zawody, gry, popisy, zabawy, widowiska, śpiewy, tańce i co tam jeszcze kto na Dożynki wymyślił.

W LESIE.

W borach spalskich, otaczających ze wszystkich stron pałacyk Prezydenta, rojno było i gwarno jak nigdy dotąd. Śmiało rzec można, że zjechało 10.000 ludzi z całej Polski. Przy stołach, ustawionych w długie szeregi, spożywano przygotowany przez administrację Spały „bigos", gdzieniegdzie znowu wydawano za „kartkami" piwo okocimskie. Po posiłku wszyscy rozchodzili się po lesie. W wielu miejscach formowały się kółka zabawowe i puszczano się ochoczo w tany, przy dźwiękach orkiestr i bawiono się wesoło. Szumiały poważnie stare spalskie sosny, rozlegały się szeroko dźwięki mazurów, krakowiaków, polek, oberków. Od czasu do czasu organizowały się grupy, które śpiewały ludowe piosenki. W jednem miejscu, gdzie umieszczone były mikrofony „Polskiego Radja", zorganizowany został koncert p. t.: „Wieś polska w muzyce, pieśni i tańcu".

Wobec ogromnej ilości widzów w Spale i wobec setek tysięcy radjo-słuchaczy w kraju i na całym świecie ucieleśniła się w tańcu, muzyce i pieśni dusza polskiej wsi. Grała orkiestra Namysłowskiego, grała orkiestra huculska z Pokucia, ciekawie wróżyła cyganka (koleżanka z Koła Młodzieży Wiejskiej w Dwikozach pod Sandomierzem).

Śpiewał pieśni cygańskie i ludowe chór młodzieży wiejskiej z Wołynia. Zespół młodzieży z ziemi Lubelskiej inscenizował wesele wiejskie.

Długo jeszcze stare spalskie lasy będą szumieć poważnie przyszłym pokoleniom o pierwszym święcie u największego w Polsce Gospodarza.

SPORT NA DOŻYNKACH.

W myśl ogłoszonych programów i okólników, zlecieli się do Spały i nasi sportowcy. Licznie jak nigdy dotąd. Wśród barwnych ludowych strojów pobielało od koszulek trykotowych i bluzek sportowych koleżanek.

A kiedy stanęli w mocnej kolumnie, kiedy huknęli jedną i drugą piosenkę, aż zdziwił się las spalski, drzemiący w ciszy i echem poniósł to śpiewanie hen, gdzieś daleko na łany — ku wsiom — powiedzieć tym, co pozostali, że idzie „po życie sięgać nowe" silny huf młodzieży.

Żałujcie, ospalcy i niedołęgi, żeście z nami nie byli! Wynieślibyście wiele otuchy i sił nowych do pracy, ucieszylibyście swe oczy widokiem niezapomnianym. Pamiętajcie, by na drugi raz nie opuścić takiej sposobności.

Tym razem przyjechało do Spały przeszło 200 zawodniczek i zawodników. Tyle zarejestrowano. Było ich jeszcze więcej, ale zarejestrować już nie można było, bo zbyt późno się zgłosili. A pisaliśmy przecież, że wszyscy sportowcy mają się stawić do Spały w sobotę. Lekceważenie poleceń podawanych do wiadomości w okólnikach zawsze się smutnie kończy. Bo nie należy przecież do przyjemności wybierać się cały czas na zawody, nieraz z myślą zdobycia nagrody i uzyskania sławy, a potem w „cywilu" patrzeć na kolegów, walczących o miejsca.

Udział sportowców w uroczystościach dożynkowych polegał po pierwsze na wzięciu u-

działu w defiladzie przed P. Prezydentem. Trzeba było widzieć te liczne szeregi w zwartej kolumnie dziarsko defilujące! Przemarsz nasz zrobił silne wrażenie na wszystkich, którzy go widzieli.

Następnie pełniliśmy bardzo odpowiedzialną służbę porządkową podczas obrzędu dożynkowego. Z zadania tego sportowcy nasi wywiązali się znakomicie. Przez cały czas porządek i spokój nigdzie nie został zakłócony. Przyznają nam ze wszystkich stron, że porządek był o wiele większy, niż tam, gdzie go utrzymywała policja.

Z powodu przeciągnięcia się uroczystości obrzędowych nie mogliśmy całkowicie wyzyskać przewidzianego programu zawodów lekkoatletycznych i popisów gimnastycznych.

Obrzęd dożynkowy rozpoczął się o godzinę później, niż zamierzano, ze względów od władz organizacyjnych niezależnych, a również trwał on nieomal o dwie godziny dłużej, niż przypuszczano. W ten sposób został zajęty całkowicie czas pierwotnie przeznaczony na zawody. Miały się one rozpocząć o godzinie 2-ej popołudniu i trwać do 4.30. Tymczasem dopiero przed czwartą zeszliśmy z placu dożynkowego. To też mogliśmy zaledwie zorganizować biegi i sztafetę, która zresztą odbyła się już w nocy. Zwyciężyła sztafeta województwa Białostockiego, zdobywając bronzowy posążek zwycięzcy, jako nagrodę przechodnią, ofiarowaną przez P. Prezydenta Rzeczypospolitej. O nagrodzie tej napiszemy obszerniej w następnym numerze „Siewu".

Oprócz zawodów lekkoatletycznych i sztafety, miały się odbyć popisy gimnastyczne.

I znów z braku czasu musieliśmy z tego pięknego punktu programu zrezygnować. A szkoda, bo próby, przeprowadzone rano wypadły bardzo dobrze. Wogóle to co widzieliśmy ze sportu w Spale świadczy o solidnej pracy przeprowadzonej w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Chociaż nie udało nam się pokazać tych rzeczy wszystkim i w ten sposób zrobić ładnej propagandy sportu wśród tych, którzy się nim nie zajmują, to jednak zadowolenie wielkie osiągnęliśmy z poczucia, że wysiłek wielki w krótkim czasie dał dobre rezultaty, że czeka nas w sporcie wielka przyszłość. Świadczą o tem również i wyniki w biegach.

Wyniki te razem z podziałem nagród podamy w następnym numerze „Siewu".

Ogólnie podajemy do wiadomości, że nagrody te otrzymali wszyscy uczestnicy zwycięskiej sztafety, oraz ci wszyscy biegacze, którzy weszli do finałów.

Na zakończenie podać należy piękny wyczyn dwóch naszych sportowców.

Kol. Michał i Mikołaj Sokołowscy z Kaliszkowic Kaliskich przybyli na dożynki do Spały pieszo, przebywając w ciągu trzech dni 150 kilometrów. Jest to zupełnie ładny wynik i świadczy o wielkich możliwościach, jakie organizacja nasza posiada w sporcie pieszym. Obydwaj piechurzy otrzymują jako nagrodę żetony Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i P. W.

Wszystkim, którzy na apel nasz stanęli ochotnie do pracy i przyczynili się do przygotowania i uświetnienia pierwszych ogólnopolskich Dożynek u Najdostojniejszego Gospodarza Rzeczypospolitej, a w szczególności kol. Zofji Solarzowej i Okręgowemu Związkowi Młodzieży Wiejskiej w Sandomierzu z kol. L. Żubrem i H. Plewińskim na czele za przygotowanie głównej grupy obrzędowej — składamy serdeczne podziękowanie.

Jednocześnie wyrażamy głęboką radość, że inicjatywa nasza spotkała się z tak żywem odczuciem we wszystkich Związkach Młodzieży Wiejskiej i zgromadziła na uroczystościach Dożynkowych przedstawicieli młodzieży wiejskiej z całej Polski. Czujemy się również w obowiązku przeprosić wszystkich tych, którzyby się czuli dotknięci jakiemiś uchybieniami lub usterkami, zapewniając, że uchybienia te mogły wyniknąć jedynie z powodu nawału prac organizacyjnych.

PREZYDJUM
CENTR. ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ.

Prezes C. Z. K. R., p. Tomasz Wilkoński, nie mogąc wyjechać na Dożynki, wysłał do P. Prezydenta pismo treści następującej:

„Do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Spała.

Raczy Pan Prezydent przyjąć moje usprawiedliwienie oraz wyrazy głębokiego żalu z powodu niemożności przybycia na Dożynki do Spały. Ciężka przewlekła choroba przeszkodziła mi uczestniczyć w tem wielkiem święcie naszego ludu wiejskiego, które przyczyni się niewątpliwie do zjednoczenia gospodarczego i politycznego wsi polskiej, co jest pragnieniem i celem prac organizacyj, którym przewodniczę.

Niech mi wolno będzie złożyć hołd oraz załączyć wyrazy prawdziwej czci dla Najdostojniejszego Gospodarza Polski.

Sługa
(—) Tomasz Wilkoński".

Większość zdjęć do niniejszego numeru została wykonana przez zakład fotograficzny K. Pęcherskiego w Warszawie, Nowy Świat 57.

Z wędrówek instruktora na Dożynki w Spale.

Piękne były uroczystości dożynkowe w Spale. Dziś należą one już do przeszłości, wkrótce stanowić będą tylko piękną legendę.

Zanim jednak były dożynki, musiałeś, kochany i cierpliwy Czytelniku, jakoś do onej Spały zajechać. Ciężkie te przejścia przeżyj jeszcze raz, czytając poniższe słowa, takie bowiem umartwienie cielesne napewno zmniejszy te wszystkie kary, jakie Cię jeszcze na tym i tamtym świecie czekają.

Abyś dał możność innym gościom dożynkowym rozweselenia oczu swawolnym „lajkonikiem", musisz, nie zwlekając, zapakować w Warszawie szereg skomplikowanych przedmiotów z najbardziej skomplikowanym koniem na czele i odstawić to wszystko na stację kolejową. Na stacji przekonywasz się dopiero, ilu to poczciwych ludzi żyje na tym świecie. Jeżeli bowiem podjedziesz tam z dwiema paczkami, podbiega do ciebie z najwyższą radością czterech granatowo ubranych ludzi, którzy z oznakami niezwykłej przyjemności, jaką im twój przyjazd sprawił, odbiorą Ci z ręki pakunki i w niezwykle miłym nastroju, uprzedzając wszystkie najbardziej skomplikowane twoje zachcianki i tytułując Cię w sposób najbardziej dla Ciebie przyjemny, odprowadzą Cię do takiego urzędu, który zajmuje się transportem pakunków.

W urzędzie tym pracują ludzie, których najważniejszą zasadą życiową jest spokój. Przyjechałeś oto ze zgiełkliwego miasta spocony, zziajany, w śmiertelnej obawie, byle tylko się na pociąg nie spóźnić. W tym zaś urzędzie na widok panującego tam spokoju i chłodu ogarnia Cię rozkoszne uczucie zabojętnienia na wszystkie kataklizmy, jakie się już stały, lub stać mogą.

Myślisz sobie w ten sposób:

— Na pociąg spóźnię się napewno, bo niemożliwą jest rzeczą, żeby ten urzędnik przed odejściem pociągu otworzył oczy, które widocznie ze zbytniego nawału tłoczących mu się w głowie myśli już od dłuższego czasu trzyma zamknięte.

Zamyślenie Twoje przerywa jednak ojcowsko - surowy, ale właśnie dlatego przyjemny głos spokojnego urzędnika:

— Gdzie to idzie?

— Do Tomaszowa — odpowiadasz z należnym szacunkiem.

— Co to jest?

— Lajkonik.

Wobec tego, że urzędnik nie zrozumiał, co to takiego może być „lajkonik", więc musisz sobie, Czytelniku, przypomnieć, co redaktor Cierniak na ten temat napisał i urzędnikowi opowiedzieć. Po dłuższej rozmowie udaje Ci się wyjaśnić, że to jest koń, który jedzie do Spały na wyścigi, co do takiej uciechy doprowadza szanownego urzędnika, że już bez zwłoki załatwia wszelkie formalności.

Upływa jeszcze maleńka godzinka, którą zużywasz na kupno biletu u innego urzędnika o bardzo surowych rysach twarzy. Urzędnik ten napewno jest jakim zubożałym księciem, albo hrabią, sprzedaż bowiem biletów załatwia on z miną świadczącą wymownie, że czynność tę ma wogóle w wysokiej pogardzie. Kupiwszy bilet, idziesz, Czytelniku, niezwłocznie do pociągu. Po drodze nawija Ci się jeszcze jeden urzędnik, który Ci uprzejmie wyrywa niedawno kupiony bilet, aby w nim zrobić dwie dziurki; sprzedawca pism, który obiecuje, że „za jedne 5 groszy" będziesz się mógł uśmiać i cały dom rozweselić; dwóch policjantów, których na wszelki wypadek starannie omijasz; czterech chłopców sprzedających wiecznie „świeże" kanapki, piwo — i tak dalej.

Podróż pociągiem idzie, że się tak wyrażę, piorunem. Przez chwilę zdziwiony jesteś jedynie tem zjawiskiem, że na niewielkiej odległości między Warszawą a Tomaszowem trzeba się aż dwukrotnie przesiadać. Wkrótce jednak zjawisko to staje się dla Ciebie jasne jak słońce. Nie mając z kim rozmawiać, sam do siebie mruczysz w ten sposób:

— Czyż byłaby pożyteczna podróż, gdybym jechał sobie szybko i nie zatrzymywał się nigdzie na dłuższy czas? Zaiste — nie. Nie miałbym bowiem możności poznania osobliwości tych miejsc, przez które przejeżdżam. Bo i proszę. Dlaczego nie mam poznać takich naprzykład Koluszek?

Zadawszy sobie to pytanie, wysiadasz z pociągu i idziesz robić krajoznawcze obserwacje. Poszukiwania twoje wkrótce wieńczy pomyślny skutek. Spostrzegasz oto, że wysoko na czarnej jednej ścianie znajduje się czarna również tablica, na której białemi literami kunsztownie wydrukowano: „Rozkład jazdy stacji Koluszki", pod tym zaś napisem znajdują się jeszcze jakieś mało zrozumiałe zygzaki, mające oznaczać godziny i minuty. Patrzysz na ten napis ze zdumieniem. Jakąż bowiem jazdę może wykonywać stacja Koluszki? I zagadki tej nie zrozumiałbyś wcale, gdyby Ci nie przyszła do głowy zbawcza myśl, że to właśnie jest osobliwością Koluszek.

Tymczasem zaś pociąg, którym miałeś jechać do pobliskich Słotwin, stał już gotowy do odejścia i gwizdał, dając do zrozumienia, że

mu się bardzo spieszy. Biegniesz więc do tego niecierpliwego pociągu, który też zaraz rusza i wkrótce wywiązuje się ze swego zadania. Stopy Twoje dotykają na kilkanaście minut Słotwińskiej ziemi, której jedyną osobliwością jest właśnie pociąg, który tam od czasu do czasu przychodzi, przywożąc nielicznych podróżnych. W Słotwinach siadasz do innego pociągu, którym już dojeżdżasz do Tomaszowa Mazowieckiego.

Tomaszów odznacza się tem, że na stacji nikogo tu nie pytają o bilet. Zjawisko to dosyć Ci się nawet podoba, nasuwa Ci się jedynie pytanie, dlaczego na innych stacjach jest inaczej i dlaczego rzecz ta nie jest zorganizowana jednolicie? Na te pytania, rzecz prosta, nikt Ci odpowiedzi nie udziela.

Na stacji panuje ruch niezwykły. Wielka ilość latających tam i z powrotem ludzi z biało-zielonemi na rękach, albo z takiemiż kokardkami na piersiach świadczy, że tu gdzieś niedaleko urzęduje wielkie biuro. Wkrótce udaje Ci się również spostrzec dwie białe tablice z następującemi, wiele mówiącemi, napisami: „D o ż y n k i — S p a ł a, B i u r o i n f o r m a c y j n e" oraz „P i e r w s z e i n f o r m a c j e". Szczególnie ten drugi napis wywołuje u Ciebie wielkie rozradowanie, właśnie bowiem potrzebne Ci są nie drugie, nie trzecie, ani nie siedemnaste, ale „pierwsze informacje". Sypiesz więc, Czytelniku, truchcikiem do tego biura, starając się w drodze wyminąć wszystkich tych, którzy również pragną otrzymać owe pierwsze informacje. Ponieważ jesteś wytrenowanym sportowcem, mającym dobre nogi i mocne a twarde ręce, więc zadanie to udaje Ci się mimo rozmaitych przeszkód osiągnąć w zupełności. Stajesz przed wielkim stołem, za którym stoi urzędnik właśnie udzielający tych pierwszych informacyj. Jest to człowiek dobrze ubrany, a niezmiernie gadatliwy. (Pewno kandydat na adwokata). Pozatem ma on ten osobliwy sposób informowania, że zawsze mówi nie do tego, kto go pyta i nie o tem, o co go pytają, ale sam sobie wymyśla pytania i najprawdopodobniej sam sobie zmyśla odpowiedzi na te pytania. Wskutek tego oderwane informacje tego urzędnika do tego stopnia Cię wyczerpują, że postanawiasz starać się o każde inne, tylko nie o „pierwsze informacje". Całe szczęście leży w tem, że nie potrzebujesz wcale niczego szukać, ponieważ biuro w Tomaszowie, chociaż może działało niezbyt sprawnie, to w każdym razie było dobrze widoczne i głośne. Oto oczom Twoim ukazuje się druga osobistość: człowiek niezbyt wysokiego wzrostu, ale bardzo spokojny i pewny siebie. Człowiek ten, wsparty na grubej lasce, stoi jak posąg na stole i wielkim głosem wydaje zdecydowane i szybko po sobie następujące rozkazy. Kiedy patrzysz na tego człowieka, wstępuje w Ciebie jakiś błogi spokój i jakaś duma. Myślisz sobie:

— Oto jest człowiek, którego warto było zobaczyć, człowiek, który potrafi mówić spokojnie, długo i głośno i którego ze spokoju nie wyprowadza nawet to, że fale „dożynkowiczów" coraz bardziej napierają groźnie na piedestał, na którym on spoczywa i domagają się, aby im kategorycznie odpowiedział, czy po dziesięciu godzinach oczekiwania będzie pociąg do Spały, czy też dopiero po dwudziestu.

Ledwie zdążyłeś, Czytelniku, wszystko to sobie obmyśleć, aż tu świeża fala „dożynkowiczów" odepchnęła Cię daleko od owego spokojnego człowieka. Oczom Twoim ukazuje się teraz inny, niemniej ciekawy widok. Widzisz oto człowieka wysokiego i zupełnie szarego. Człowiek ten wszystko ma na szaro, stoi wysoko na czemś, czego nawet nie można wytłumaczyć, bo nie można zobaczyć, mówi zaś krótkiemi zdaniami i jest niezmiernie zły. Z tego powodu rzadko kto załatwia z nim jakie interesy. Byłoby to zresztą i z tego powodu niemożliwe, że człowiek ten sam z sobą musi wiele załatwiać formalności.

Tymczasem nagle w całe to kotłowisko ludzkie wpada hijobowa wiadomość: — Pociąg do Spały natychmiast odchodzi!

Milczą już kroniki o tem, co się dalej działo, w jaki sposób dostałeś, Czytelniku, wszystkie formularze, karty, bilety i t. d. Jakaś siła fatalna opiekowała się jednak widocznie Tobą, skoro wszystko zdołałeś załatwić i do tego pociągu jeszcze zdążyć i w nim się zmieścić...

Ad. Bień.

(Dokończenie nastąpi).

Przebieg uroczystości Dożynkowych w Spale został w niniejszym numerze opisany przez kol.: J. Niećkę i J. Cierniaka na podstawie materjałów, jakiemi do tej chwili rozporządzaliśmy. Nadmieniamy, że jest projekt opracowania obszernego wydawnictwa o pierwszych ogólnopolskich Dożynkach. Prosimy więc te delegacje, które może wskutek przeoczenia ominęliśmy, aby napisały do nas o tem, że brały udział w Dożynkach, a przedewszystkiem zwracamy się z gorącą prośbą o nadesłanie nam tekstów p i e ś n i i p r z y ś p i e w e k, o ile możności z nutami. W szczególności kładziemy ten obowiązek na nasze Związki Wojewódzkie i bratnie Związki dzielnicowe i wierzymy, że dla dobra sprawy nie będą się ociągać z nadesłaniem cennych materjałów.

Redakcja „SIEWU"

W Biurze Z. M. W., Warszawa, Tamka 1, można zamawiać fotografje z Dożynek po 1 zł. 50 gr. bez przesyłki.

Od Redakcji i Administracji.

Do niniejszego numeru „Siewu“ załączamy blankiety nadawcze (czeki) P. K. O. z prośbą o wpłacenie prenumeraty.

Koleżanki i Koledzy, którzy zalegają w prenumeracie, otrzymają czeki z wypisanemi dokładnie sumami należności, ci zaś, którzy prenumeratę uregulowali, otrzymają czeki niewypełnione.

ZAZNACZAMY, ŻE TYM, KTÓRZY NAJPÓŹNIEJ DO 20-GO WRZEŚNIA B. R. NIE WPŁACĄ PRENUMERATY ZALEGŁEJ ZA II-GI I III-CI KW., WSTRZYMAMY WYSYŁKĘ „SIEWU“ OD I. X. B. R.

Prosimy zatem w interesie tak Czytelników jak i naszym o jak najrychlejsze wpłacanie prenumeraty.

Administracja uprzedza opieszałych Czytelników, że przysyłającym prenumeratę po wyżej podanym terminie nie będzie mogła wznowić wysyłki wstrzymanego „Siewu“ wcześniej jak w drugiej połowie września i na żadne reklamacje tych Czytelników odpowiadać nie będzie.

Koleżanki i Koledzy! Pamiętajcie o „Siewie“ — najlepszym Waszym przyjacielu i przewodniku!

Ukazał się PORTRET MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO, wykonany w drzeworycie przez pannę Duninównę. Drzeworyt ten został w roku ubiegłym na wystawie Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie nagrodzony pierwszą nagrodą. Dzięki bezinteresowności utalentowanej artystki, portret Komendanta jest do nabycia po 30 groszy w Dziale Wydawnictw C.Z.K.R., Warszawa Tamka 1.

ZJAZD DĘBLINIAKÓW.

W dniu 25 września b. r. odbędzie się zjazd wszystkich wychowanków Szkoły Hodowlano - Rolniczej w Dęblinie. Koledzy, stawcie się licznie! Kto nie może przyjechać, niech przyśle sprawozdanie, jak zużytkował czas od ostatniego zjazdu.

LUDOWA SZKOŁA ROLNICZA MĘSKA im. Komendanta JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO w OKSZOWIE.

W dniu 1-szym października 1927 r. Szkoła Rolnicza Męska w Okszowie rozpoczyna 6-ty rok szkolny o kursie półtorarocznym, z programem nauki, przewidzianym przez Ministerstwo Rolnictwa.

Działy praktyczne gospodarstwa są kompletnie uruchomione.

Do szkoły przyjmowani są chłopcy od lat 16-tu wzwyż, posiadający świadectwo z 4-ch oddziałów szkoły powszechnej. SZKOŁA DAJE NAUKĘ DARMO.

Uczniowie opłacają za wyżywienie i opranie, które otrzymują w internacie szkolnym, 1 (jeden) metr żyta lub wartość jego w gotówce, 5 (pięć) złotych miesięcznie na opał, światło, chemikalja, prenumeratę pism i bibljotekę. Zapisy kandydatów przyjmuje kancelarja szkoły od dnia ogłoszenia.

Przy zapisywaniu się kandydat składa: 1) podanie z prośbą o przyjęcie do szkoły, 2) metrykę urodzenia, 3) świadectwo moralności, wystawione przez proboszcza miejscowej parafji, Zarząd szkoły miejscowej, Kółko Rolnicze lub osobę znaną Zarządowi Szkoły, 4) zezwolenie rodziców i 5) świadectwo uczęszczania do szkoły powszechnej, jeżeli je kandydat posiada. Kandydaci, nieposiadający świadectw z ukończenia czterech oddziałów szkoły powszechnej, będą podlegać egzaminowi.

Wszelkich informacyj w sprawie zapisu kandydatów do Szkoły, oraz terminów egzaminów, udziela osobiście lub pisemnie w Okszowie Dyrektor Szkoły oraz Sekretarz Sejmiku w Chełmie. Okszów położony jest o 1½ klm. od miasta i stacji kolejowej Chełm Listy należy adresować Szkoła Roln. w Okszowie, pocz. Chełm, Sejmik.

MŁODZIEŻY WIEJSKA!

Popieraj swoje własne pismo „SIEW"!

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — 90 zł., ½ str. — 50 zł., ¼ str. 25 zł., 1/8 str. 15 zł. Ogłoszenia na str. ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: **Bolesław Babski.** Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. „Stołeczna", Warszawa, Wolska 16. Tel. 88-67.